

268 „Nie-Boska Komedia” Lidii Zamkow



J. Bukowski (Leonard), E. Karwański (Bianchetti), L. Herdegen (Pankracy).

Fot. — J. Fedak

TRZEBA zacząć od tytułu: Lidia Zamkow przywróciła arcydziełu Krasińskiego tytuł w jego pierwotnej, zarzuconej po wojnie pisowni: „Nie-Boska Komedia”, a więc rozdzieliła, nie łącząc („Nieboska”). To brzmi niemal tak jak „Komedia ludzka”. I oto pierwszy paradoks: wierność wobec tytułu pierwowzoru doprowadziła do sprzeniewierzenia się temu pierwowzorowi. Żaden z powojennych realizatorów „Nie-Boskiej” nie poczynał sobie tak swobodnie z tekstem, jak właśnie Lidia Zamkow, co wcale zresztą nie oznaczało jakiegś dosłownej wierności z ich strony wobec dzieła, mimo że zachowali na scenie wszystkie cztery jego części dzieła.

Bohdan Korzeniewski w pierwszej powojennej inscenizacji (1959) w łódzkim Teatrze Nowym chciał przekazać to dzieło jako „dramat myśli” w oderwaniu od realiów rewolucyjnych, **Jerzy Kreczmar** (Poznań 1964) chciał „rozwinąć motyw klęski wodza oderwanego od mas”, co dotyczyło zarówno Pankracego jak i Hrabiego Henryka, **Konrad Swinarski** (krakowski Stary Teatr, 1965) rozgrywa dramat rewolucji i wodzostwa w nadrzędnym planie walki dobra i zła, kładąc przy tym duży nacisk na teatralizację dzieła. Równie fascynującą teatralizacją odznaczało się przedstawienie **Adama Hanuszkiewicza** w Teatrze Narodowym (1969), w moim głębokim przekonaniu najwybitniejsze dzieło sceniczne tego znakomitego, ale zbyt przekornego artysty teatru, który zagrał prawie cały tekst Krasińskiego w „planie poezji”, wywodząc stamtąd właśnie klęskę obu przywódców jako bohaterów romantycznych.

I oto piąta licząca się w powojennych kronikach teatralnych „Nie-Boskiej” realizacja Lidii Zamkow, która wywołała już — jak i poprzednie, jak wszystkie dotychczasowe — ożywione dyskusje, spory i polemiki.

Włec Zamkow gra „komedię ludzką” dosłownie: „ludzka”, bo wszystko sprowadza do ziemskich kryteriów i realiów, i „komedię”, dając w karykaturalnych przerysowaniach i groteskowych wystrzeniach obraz dwóch przeciw-

stawnych obozów — zaskakującym, wręcz szokującym a jednak bardzo logicznym w tej właśnie realizacji zakończeniem. Zamkow odrzuca zupełnie część pierwszą, fragmenty części drugiej przerywając do części czwartej (Hrabia Henry—Orcio) i rozgrywa całość w dwóch częściach: obóz „rewolucji” i „Okopy Świętej Trójcy” Żadnych elementów nadprzyrodzonych, duchów, zjaw. I zrównanie szans obu przywódców: Hrabia Henryk górował dotąd nad Pankracym swą bogatą biografią Poety i Męża. Zamkow odcięła Hrabiego od tej jego biografii, od dramatu poety. Miało to swoje

Hrabiego Henryka w jego zamku i ich namiętnej polemiki — bo nie o nich tu przecież w tym przedstawieniu chodziło.

I scenografia **Andrzeja Sadowskiego** („obóz rewolucji” w lunaparku, „obóz hr. Henryka” na cmentarzu z wyeksponowanym stojącym zegarem o nieruchomych wskazówkach i odpowiednie preparowanie i przetarasowanie tekstu i gra całego, bardzo zdyscyplinowanego zespołu, wraz z kreacjami **Edmunda Fettinga** (Hrabia Henryk), **Leszka Herdegena** (Pankracy) i **Janusza Bukowskiego** (Leonard) potwierdzają sugerowany tu zamysł reżysera. Lidia Zamkow chcąc uniknąć jednak dwuznaczności końcówki — odrzuca w ostatniej scenie teatralne rekwizyty i każe wygłaszać „ludowi” bardzo budujące maksymy, tyle że wyrwane z mniej jednoznacznych niż one, dłuższych zdań i innych kontekstów z różnych scen dzieła. Nie mam pewności, czy rozjaśni one czy też zaciemnią ogólną wymowę przedstawienia, które jest przecież najbardziej z dotychczasowych oryginalną i logicznie skonstruowaną parafrazą sceniczną na temat „Nie-Boskiej Komedi” z pogranicza dramatu politycznego i tragifarsy.

STEFAN POLANICA

*) Zygmunta Krasińskiego — „Nie-Boska Komedia”. Premiera w warszawskim Teatrze Powszechnym. Reżyseria Lidia Zamkow, scenografia Andrzej Sadowski, kostiumy Marek Dobrowolski, choreografia Wanda Szczuka, muzyka Stanisław Syrewicz.

Z teatru

głębokie i poważne konsekwencje, i chyba spłaszczyło wielowymiarowość dzieła, i pomniejszyło jego rangę.

JESLI prawidłowo odebrałem zamierzenia Lidii Zamkow i ich realizację sceniczną, to nie można mieć do niej pretensji ani o odarcie Hrabiego Henryka z jego biografii poetyckiej (ważnej przecież w późniejszych planach Pankracego: arystokrata bardem zwycięskiej rewolucji, co — jak potwierdza historia — nie było tylko sarkastycznym i ironicznym pomysłem hrabiego Zygmunta Krasińskiego), ani o „skameralizowanie” spotkania Pankracego i